

Działacz Mazurski – Bogumił Linka

Jako właściciele terenów rolniczych, na których znajdowało się siedlisko Bogumiła Linki - mazurskiego działacza społeczno-narodowego czujemy się zobowiązani do upamiętnienia tego faktu. Chcemy poczynić starania, by w miejscu gdzie stał Jego dom został odsłonięty pamiątkowy obelisk. Ze względu na to, że wychowaliśmy się w niedalekim sąsiedztwie gospodarstwa, o którym nasi rodzice mówili, że należało do słynnego Mazura, czujemy potrzebę przypomnienia Jego życiorysu.



Bogumił Linka urodził się 5 lutego 1865 roku we wsi Górki w rodzinie rolnika. Do Wawroch przybył w 1895 roku i osiadł na 11 ha gospodarstwie. Jego żona Regina zajmowała się domem oraz wychowywaniem 4 synów i 3 córek. Natomiast Bogumił Linka ciężko pracując na roli czynnie uczestniczył w życiu swojego środowiska. Bardzo szybko zyskał uznanie i poważanie wśród gospodarzy. Umiał czytać i pisać i u niego szukano pomocy w rozwiązywaniu różnorodnych problemów. Chętnie służył pomocą czytał podczas spotkań polskie książki oraz zdobyte czasopisma. Był prekursorem oświaty rolniczej. Działał w Mazurskiej Partii Ludowej piastując stanowisko wiceprzewodniczącego Komitetu Wyborczego w okręgu Szczytno - Mrągowo. Nie stronił od innych funkcji w 1910 roku został członkiem Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Szczytnie, a po dwóch latach

został członkiem zarządu Kółka Rolniczego w Szczytnie. Występując przeciw obszarnikom domagał się poprawy położenia najniższych warstw społeczeństwa mazurskiego. Wygłaszał swoje poglądy na różnego rodzaju odczytach oraz na łamach „Mazura” ówczesnej prasy. Działania B. Linki - mieszkańca Wawroch nabierały rozmachu - zaniepokoiło to władze niemieckie. Zaczęto obserwować działacza, dlatego w wielkiej tajemnicy z Mazur wyruszył on z delegacją do Paryża. Zadaniem delegacji było obalenie twierdzeń niemieckich o tym, że Mazury etnograficznie są Niemcami, a ich język ojczysty nie jest językiem polski oraz ukazanie potrzeby powrotu Mazurów do Polski. Liczyli na to, że tereny Warmii i Mazur bez plebiscytu wejdą w skład państwa polskiego. Po powrocie z Paryża delegatów aresztowano i wdrożono przeciwko nim proces o zdradę stanu. Ku wielkiemu rozczarowaniu Niemców musiano ich jednak, na żądanie marszałka Focha wypuścić na wolność. Po przeszło trzech miesiącach więziennej poniewierki bohaterowie sprawy mazurskiej odzyskali wolność i w połowie sierpnia przybyli do Szczytna, uroczyste witani w siedzibie „Mazura”. Przemówił wówczas wzruszony redaktor Kazimierz Jaroszyk (63/1919): „Witam was, którzy cierpieliście jako pierwsi Mazurzy za polską sprawę. Witam imieniem całego narodu polskiego. Są ludzie, którzy was obrzucają obelgami, ale tych jest mała liczba. Miliony naszych rodaków wiedzą o waszej kaźni więziennej i ci stoją za wami i za waszą sprawą. Niechaj cierpienia wasze przyniosą dobry owoc i niech będą wiosną lepszej, przyszłości dla ludu mazurskiego.” Wrócili więc niedawni podsądni do nowych zagród i rodzin. Czekala ich znów wyczerpująca praca „pełna niebezpieczeństwa i niespodzianek oraz obawa utratę zdrowia, mienia, życia. Każdy z tych żywiołów dotknąć miał swoją niszczycielską bezwzględnością Bogumiła Linkę.

Pod hasłem „krwawa środa” przeszedł do historii 21 stycznia 1920 roku. Mazurska Rada Ludowa razem z działającym już Mazurskim Związkiem Ludowym zwołały na ten dzień wielkie zgromadzenie, celem podjęcia uchwał dotyczących działania przed plebiscytowego. W Szczytnie wśród Niemców wrzało od wściekłości. Jak to na Mazurach,

które uważali za swoją ziemię, pod bokiem ich władz ma się odbyć zbiorowa manifestacja na rzecz Polski? Sam Landrat kierował biegiem wypadków. Umówił bojówkę, wydał jedzenie i picie i nakazał „zbić Linkę, ale go nie zabijać”. Zbrojni w żelazne łomy, kołki z płotów, żerdzie, szpadle i sprężyny, zakończone ołowianymi kulami, wpadli na salę obrad. Nie znali osobiście Bogumiła Linki, wskazać im go przyobiegał jego sąsiad z Wawroch, zaprzędany renegat nazwiskiem Mazuch. Wyłamali drzwi wejściowe, powyrywali okna. Zaskoczeni ludzie szukali ratunku w ucieczce.

Wydarzenie to opisano w „Mazurze” (11/1920): „Na podwórzu ci bandyci złapali tymczasem pana Linkego z Wawroch i wciągnawszy go w środek pomiędzy tych rozbójników «Da ist der Hund, der in Paris gewesen»... i tego starca bezbronnego człowieka bili i jeden rozbójnik z łopataą szedł na niego i mu zebra przebił temu staremu rodzonemu Mazurowi. Męźnie i dumnie, jak prawdziwy bohater, Linka zniósł te bóle i obelgi, choć krew się jemu lała z głowy i szyi. Ledwie żył, wtenczas policjant miał łaskę pomyśleć, że już dostał dość i go poprowadził precz z tego miejsca.”

Przewieziono męczennika do Wawroch w największej tajemnicy, lecz wkrótce żandarmi wpadli na jego ślady. Lince potrzebny był lekarz, lecz on wzdragał się na myśl o niemieckim szpitalu. Przewieziono go do Olsztyna i oddano do katolickiej lecznicy. Lekarze orzekli nie mniej ni więcej tylko raka, nie zważając na ogólne kontuzje, oświadczyli się za koniecznością operacji. Operacja się odbyła, podobno otwarto jamę brzuszną i zaszyto z powrotem z powodu beznadziejnego stanu. Jakaś życzliwa ręka podała mu bezpośrednio po zabiegu alkohol do picia. Ostatnią prośbą umierającego była prośba do żony, aby pochowała go w Olsztynie, gdyż wiedział że w Wawrochach nie spoczywałby w spokoju. Zmarł 29 marca 1920 roku w Olsztynie.